

Powroty Czerniawskiego

Mój przyjaciel **Tadeusz Czerniawski**, znakomity pisarz i człowiek o niezwykłej wrażliwości, znów dał nam coś więcej niż książkę – dał nam świadectwo. Jego najnowsze wspomnienia pt. „Powroty” prowadzą nas w krainę, której już nie ma na mapie, ale która wciąż żyje w sercach tych, którzy musieli ją opuścić. To Wileńszczyzna, ziemia urodzaju i pamięci, ziemia dzieciństwa i młodości, ziemia, z której trzeba było odejść. Tadeusz pochodzi z okolic Twercza – miejsca, które jak w soczewce skupia losy tysięcy Polaków z tamtych stron.

Czytając jego opowieści, odżywają we mnie refleksje o tamtym czasie, o pierwszej fali przesiedleń w latach 1944-1946 oraz później, o największej w polskich dziejach powojennej tułaczce. Z jednej strony to historia zapisana w podręcznikach – decyzje wielkich mocarstw w Teheranie, Jałcie, Poczdamie, polityczne układy, zimna kalkulacja geopolityki. Z drugiej – dramat pojedynczych ludzi, którzy z dnia na dzień musieli zostawić swoje domy, sady, ziemię i mogli bliskich.

To właśnie w tych wspomnieniach, takich jak te pisane przez Tadeusza, kryje się prawdziwe oblicze tamtej historii. Bo przecież nie chodzi tylko o liczby – o miliony przesiedlonych, o transporty ciągnące się tygodniami, o wagony towarowe zamienione w prowizoryczne mieszkania. Chodzi o łzy matek, które żegnały progi, na których witały życie swoich dzieci. Chodzi o spojrzenia ojców, którzy ostatni raz zamykali drzwi rodzinnych domostw. Chodzi o ciszę cmentarzy, które trzeba było zostawić – bez nadziei, że kiedykolwiek uda się tam wrócić, zapalić świeczkę, dotknąć nagrobnej płyty.

Repatriacja – słowo brzmiące sucho i urzędowo. A przecież dla tych, którzy ją przeżyli, była to tragedia na miarę biblijnej wędrówki. Niby „dobrowolna”, a jednak wymuszona, podszyta strachem i presją, że kto zostanie, ten będzie obywatelem drugiej kategorii, podejrzanym w oczach nowej władzy. Ilu ludzi szło wtedy do pociągów ze ściśniętym sercem, spoglądając przez łzy na drzewa, pola, rzeki, które znało każde ich dziecko. Ilu obiecywało sobie – wrócimy, może kiedyś, może za rok, za dwa.

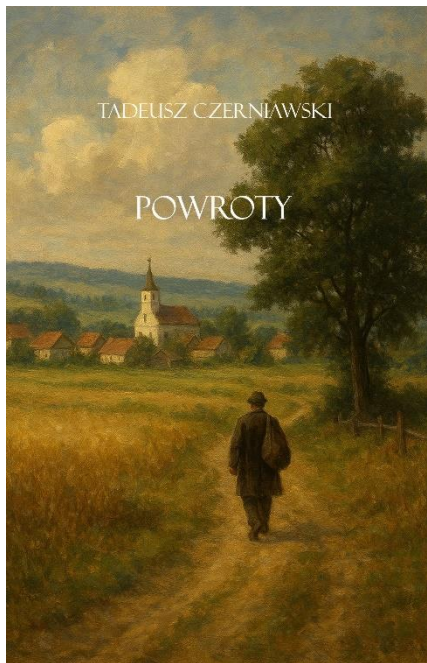
A potem była podróż. Tygodnie spędzone w bydlęcych wagonach, z garścią chleba, z workiem ziemniaków, z garnkiem, kołdrą i tym, co jeszcze udało się uratować. I było niebo nad torami, nocą rozświetlane gwiazdami, które już nie były tymi samymi, co nad Wilnem, nad Wołyniem, nad Polesiem. A jednak Polacy jechali, trzymali się razem, dzielili ostatnią kromkę i ostatnie słowo otuchy.

Dotarli na ziemię obce – „odzyskane”. Dolny Śląsk, Pomorze, Warmia, Mazury. Dla wielu były to krainy zimne i obce, w których brakowało korzeni, gdzie każdy kamień i dom przypominał jeszcze niemieckie życie. I trzeba było te ziemie ośwoić – nazwać po polsku,

zaorać na nowo, pobudować wspólnotę od zera. To właśnie wtedy rodziła się Polska, jaką dziś znamy – jednolita, odarta z wielokulturowości, która przez wieki była jej bogactwem, a zarazem silna dzięki temu, że ci przesiedleńcy potrafili przetrwać, stworzyć od nowa szkoły, parafie, rodziny, tradycje.

A jednak tęsknota nigdy nie minęła. W domach na Dolnym Śląsku czy Pomorzu przez dziesięciolecia opowiadano dzieciom i wnukom o Kresach, o Wileńszczyźnie, o poleskich bagnach, o wołyńskich sadach. Mówiono o niebieskich cerkwiach, o śpiewach nad Niemnem, o zapachu żytni i o brzozech, które szeptały jak nigdzie indziej. Dzieci słuchały i wiedziały, że gdzieś tam, daleko, istnieje kraina utracona – raj utracony.

Tadeusz swoją książką znów ożywia ten świat. To nie jest tylko powrót do własnego dzieciństwa, to także dar dla nas wszystkich. Bo dzięki takim świadectwom pamięć nie ginie. Bo czytając o jego młodości, latami na Wileńszczyźnie, widzimy nie tylko historię jednej rodziny, ale losy całego narodu. A zarazem widzimy coś jeszcze – ogromną siłę, która pozwalała ludziom przetrwać i budować od nowa, mimo bólu i nostalgii.



Kiedy dziś myślę o Tadeuszu Czerniawskim i jego twórczości, przychodzi mi do głowy jedno – że jest on nie tylko pisarzem, ale strażnikiem pamięci. Strażnikiem, który ocala świat, którego już nie ma, i daje go następnym pokoleniom. Bo bez pamięci nie ma ciągłości, bez pamięci gubimy się w teraźniejszości.

Jego książki są jak pomniki – nie z kamienia, lecz ze słów, z obrazów, ze wspomnień. W tych pomnikach słychać śmiech dzieci biegających po kresowych łąkach, widać twarze matek szykujących chleb, czuć zapach ziemi, którą trzeba było zostawić. To wszystko ożywa, gdy sięga się po jego twórczość.

I dlatego, kiedy myślę o Kresach, myślę też o przyjaźni z Tadeuszem. Bo w jego historiach odbija się nie tylko jego własny los, ale i los

milionów. A jednocześnie jest w nich coś osobistego, ciepłego, ludzkiego – coś, co sprawia, że historia przestaje być tylko datą i faktami, a staje się dotknięciem serca.

Kresy utracone – tak się mówi. Ale dzięki ludziom takim jak Tadeusz Czerniawski są one wciąż obecne. W słowach, w opowieściach, w pamięci. I może właśnie w tym tkwi siła literatury – że potrafi przywracać światy, które odeszły, a zarazem budować mosty do przyszłości.

Bo kto pamięta, ten żyje. A kto opowiada, ten sprawia, że inni też mogą żyć pamięcią.

Andrzej Dębkowski

Tadeusz Czerniawski, *Powroty*. Redakcja, wstęp, zdjęcie, projekt okładki: Andrzej Dębkowski. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2025, s. 124.



Warto czasami sięgnąć po „Książkę z wierszami”

Zazdroszczę Kazikowi tego tytułu. Jest niesamowity: oczywiście-nieoczywisty albo nie-oczywiście oczywisty! Jak kto sobie życzy. **Kazimierz Kochański** nadał swemu najnowszemu tomikowi tytuł tak prosty, że aż genialny! Są półki z książkami (żywię nadzieję, że w każdym domu) no to na niej powinny być i... książki z wierszami. Powtarzam po wielokroć moją niesamowitą (wtedy tego nie wiedziałem) przygodę z literaturą. A było to tak. Mój dziadek śpiewał wnukom – a miał nas sporo przy siedmiorgu swoich dzieci! – piosenkę, którą znaliśmy na pamięć, ale nie wiedzieliśmy co to za tekst i skąd. Byliśmy 4-6 latkami biegającymi z zasmakowanym nosem po dziadkowym obejściu. Była to mickiewiczowska ballada „Alpuhara” z „Konrada Wallenroda”. Zanim więc dorobiłem się swojej półki z książkami już znałem niektóre teksty z literatury i to nieliczej. Teksty śpiewane łatwiej wchodziły do głowy. Piszę o tym, by od razu zwrócić Waszą wagę na muzyczność wierszy Kochańskiego. To niebagatelna dziś i rzadka cecha współczesnego wiersza – jego muzyczność właśnie. Kazik – ci, którzy go znają, to wiedzą – jest też muzykiem, śpiewakiem; nie wiem, jak sam siebie określa i szczerze pisząc mało mnie to obchodzi, bo wystarczająco dobrze określają go jego teksty. Zobaczcie, usłyszcie jeden z nich:

(Dokończenie na stronie 18)